

ROMAN DMOWSKI



Kościół, Naród i Państwo

I. WOLNOMULARSTWO W WALCE Z KOŚCIOŁEM I RELIGIĄ

Zagadnienie roli Kościoła w życiu państw i ludów przybierało rozmaite, czasami bardzo ostrą postać w różnych okresach dziejów średniowiecznych i nowożytnych. W najtrudniejszą wszakże i najniebezpieczniejszą fazę weszło ono, zaczynając od wieku XVIII, kiedy, postawiono znak zapytania nad rolą nie już Kościoła, ale religii w życiu jednostki, rodziny i narodu.

Okres dziejów, który się rozpoczął w wieku XVIII, a dziś dobiega swego końca, postawił sobie za zadanie uczynić celem wszystkich zabiegów i wysiłków ludzkich jednostkę i jej szczęście, ma się rozumieć, na ziemi; to szczęście zaś pojął, jako możliwie największą sumę przyjemności. Zapanowało dążenie do zdobycia dla jednostki jak największych praw przy jak najmniejszych obowiązkach, do możliwego usunięcia z jej drogi wszystkiego, co ją krępuje w używaniu życia. Najsilniejszy w tym względzie hamulec widziano, nie bez słuszności zresztą, w religii, i zniszczenie tego hamulca stało się jednym z głównych celów wieku XIX. Zjawisko walki z religią w tym okresie jest wcale skomplikowane i ma różne strony, zasługujące na bliższy rozbiór tam, ma się rozumieć, gdzie jest na to miejsce; istota wszakże jego tkwi w dążeniu do uwolnienia jednostki ludzkiej od więzów, krępujących jej swobodę, przeszkadzających jej żyć pełnym, jak rozumiano, życiem.

Nie zmienia prawdziwości tego twierdzenia fakt konfliktu między religią a nauką, konfliktu, który w tej walce ogromną rolę odegra, a którego ostrość wynikała z jednej strony ze zbyt wielkich nadziei, pokładanych na naukę, z oczekiwania, że rozstrzygnie ona człowiekowi wszystkie zagadki bytu, z drugiej zaś - z mylnego pojmowania przez wielu obrońców religii ich zadań, z wkraczania ich w dziedzinę dostępną dla umysłu ludzkiego, dla badań naukowych, i przeciwstawiania tradycji religijnej nie doktrynom i „lekkomyślnym teoriom, ale utrzymującym najsurowszą krytykę wyników badań.

I tu chodziło o wyzwolenie z wszelkich więzów jednostki, jej umysłu, i nie tylko umysłu, bo zdobywano dla niej swobodę nie tylko w pojmowaniu wszelkich zagadnień, ale i w szerzeniu swych poglądów, bez względu na ich wartość umysłową i moralną. Mamy dziś półtora wieku doświadczenia, które nam ten ostatni okres dziejów przyniósł, widzimy czekające na gruntowną ocenę wyniki jego dążeń, ci wreszcie z pośród nas, którzy starają się i umieją jako tako myśleć, mają przed swymi oczami w sprawach religii i Kościoła zagadnienia, które dla ojców naszych z przed kilku pokoleń wcale nie istniały.

Do rozwiązania tych zagadnień trzeba przystąpić, przystąpić tak, jak to dzisiejsza doba nakazuje, opierając się na pogłębionym przez badania naukowe rozumieniu dziejów i na całym, o ile to możliwe, zapasie doświadczenia ostatnich czasów. Jest to wielkie zadanie i wielka a różnostronna praca, do której wykonania wiele potrzeba sił ludzkich i wiele czasu.

Nie zawsze istota danego w dziedzinie społecznej zjawiska pozostaje w

ściłym związku z jego głównym źródłem. Gdy idzie o źródła walki z religią, trwającej od połowy XVIII wieku po dni dzisiejsze, to mogą one być tylko wówczas w pełni wyjaśnione, gdy dostatecznie ściśle badania należycie wyjaśnią charakter i rolę organizacji wolnomularskiej. Bo gdy wielu rzeczy o działaniach masonerii nie wiemy, gdy o wielu wnioskujemy - drogą zestawienia faktów - z całą pewnością, nie posiadamy wszakże na poparcie naszych wniosków dowodów, zdolnych przekonać najciemniejszych nawet ludzi, to kierownictwo łóż wolnomularskich w walce z religią jest dowiedzione przez ogłoszone w różnych krajach, głównie we Francji, oficjalne tychże łóż dokumenty.

Walka przeciw religii w skrajnej, brutalnej postaci rozwinęła się właściwie tylko w krajach katolickich. Dokumenty też, o których mowa, odnoszą się na ogół do nich i wychodzą z odłamu masonerii, zwanego Wielkim Wschodem, a będącego kreacją francuską i rozpowszechnioną głównie w krajach łacińskich. Jest to walka zwrócona bezpośrednio przeciw Kościołowi Rzymskiemu i, jako taka, jest ona niejako dalszym ciągiem Reformacji. Wielki Wschód stanowi tylko odłam powszechnego wolnomularstwa, którego główny związek, istniejący na podstawach, ustalonych w Anglii w początku XVIII wieku, działa we wszystkich krajach, ale szczególnie jest potężny w protestanckich, z Anglią i Ameryką na czele. Jak świadczą fakty, nie poszedł on na walkę z kościołami i sektami protestanckimi, ale działa wewnątrz nich przez duchowieństwo protestanckie znajdujące się w ogromnej liczbie w jego szeregach, działa z takim skutkiem, że dziś społeczeństwa protestanckie znakomicie górują swą bezreligijnością nad katolickimi. Górują w dwóch kierunkach: liczbą ludzi, nie uznających potrzeby religii w ogóle, i samym charakterem wyznań protestanckich, które tracą szybko resztki ducha religijnego i stają się bezduszną formą. Fakty również świadczą, że loże tego związku, działające w krajach katolickich, usiłują często stosować względem religii te same metody postępowania, co w protestanckich, to znaczy nie wypowiadać Kościołowi walki otwartej, jeno oddziaływać nań od wewnątrz, uzyskiwać wpływ na społeczność katolicką, na duchowieństwo i nawet na wyższą hierarchię kościelną.

Nie trzeba zapominać, że wschodnie kościoły chrześcijańskie na ogół nie miały dość silnej organizacji, pozwalającej im na istnienie niezależne od państwa, że najpotężniejsze w ostatnich czasach państwo chrześcijańskie na Wschodzie, Rosja, uczyniła kościół departamentem maszyny państwowej i narzędziem w rękach rządu; że jednym z głównych dzieł Reformacji na Zachodzie było upaństwowienie religii, ściśle uzależnienie Kościoła od władzy państwowej; że jedyną potężną organizacją chrześcijaństwa, niezależną w swej istocie od władz świeckich i od polityki państw, jest Kościół Rzymskokatolicki. Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że ten Kościół stał się głównym celem ataków masonerii: raz jako potężna organizacja, stojąca na drodze tym, którzy dążą do niepodzielnego panowania w świecie; po wtóre, jako instytucja niezależna, jedynie zdolna - o ile, ma się rozumieć, jej kierownicy pozostają wierni jej zasadom - do organizowania życia religijnego ludów bez ingerencji podkopujących podstawy religii i rozkładających jej ducha interesów polityki świeckiej, nie mającej często ze sprawami religii nic wspólnego.

Wynikiem walki przeciw religii, ataków na nią od zewnątrz, jak to się przeważnie działo w krajach katolickich, i rozkładania jej na wewnątrz, jak w krajach protestanckich, było odpadanie od Kościoła lub przynajmniej zobojętnienie religijne coraz liczniejszych jednostek, z początku głównie w warstwie inteligentnej, później, na skutek propagandy socjalistycznej, wśród robotników przemysłowych, wreszcie

nawet wśród ludności wiejskiej, co zwłaszcza we Francji przybrało szerokie rozmiary.

Zrazu ruch przeciwreligijny ogarniał prawie wyłącznie mężczyzn: kobiety, jako na ogół konserwatywniejsze, mało mu ulegały. Często najzjadlejsi wrogowie religii mieli żony, odznaczające się wielką gorliwością religijną i religijnie wychowujące dzieci. Były więc liczne jednostki, stojące poza religijnym życiem, ale rodziny pozostawały religijnymi. Z czasem wszakże wpływy wrogie religii zaczęły oddziaływać i na kobiety. Zaczęła rosnąć liczba kobiet religijnie obojętnych lub nawet wypierających się religii, a tym samym mnożyły się rodziny, wychowujące dzieci bez religii, lub w formalnym tylko, bezdusznym do niej stosunku.

W ostatnich dziesięcioleciach na czoło życia naszej cywilizacji wysunęły się społeczeństwa protestanckie, mianowicie anglosaskie. Spychając Francję na plan drugi, Anglia i Ameryka, coraz mniej pierwsza, a coraz więcej druga, zaczęły nadawać ton światu. Jak dawniej Francja, tak one dziś szerzą wśród innych społeczeństw swoje zasady, swój stosunek do zagadnień życia, swoje metody w zmaganiu się z nimi, swoje upodobania i rozrywki, swój wreszcie typ zepsucia. Odbywa się to bądź przez proste wywoływanie naśladownictwa, które zawsze zjawia się tam, gdzie ktoś imponuje innym, bądź przez planową, zorganizowaną i znacznymi środkami pieniężnymi zasilaną propagandę. Przejawy ostatniej widzimy i w naszym kraju, do którego po wojnie światowej zjechali różnego rodzaju misjonarze, głównie z za Oceanu.

Szerzy się skutkiem tego w świecie anglo-saski stosunek do religii, polegający na nie wypowiedaniu jej otwartej walki, jeno na coraz zupełniejszym jej ignorowaniu, w pewnych zaś odłamach dążący bądź do zastąpienia jej bładą, nieudolną filozofią, bądź do rozluźnienia jej takiego, żeby w niej mogli zejść się razem ludzie wszystkich wyznań chrześcijańskich, a nawet i żydowskiego, bądź wreszcie szukający od niej ucieczki w teozofii i okultyzmie.

Nawiasem tu wtrącimy, że - jak sądzić należą z publikacji wolnomularskich, na użytek członków łóż wydawanych - akcja przeciw religii, prowadzona w zeszłym stuleciu w imię nauki, wcale nie miała na celu oddania pod władzę nauki umysłów ludzkich. Publikacje te mówią o "tajemnicach", które masoneria posiada dla inicjowanych, mówią tak, iż widoczne jest, że tu idzie o zastąpienie jednej religii przez inną, religii chrześcijańskiej przez religię wolnomularstwa. Tym się tłumaczy fakt, że w najnowszej dobie często spotykamy się z szerzeniem przez sfery wolnomularskie nieufności do nauki, z popieraniem natomiast okultyzmu w rozmaitych jego postaciach.

Trzeba stwierdzić, że najnowszym w krajach katolickich zjawiskiem, zaczynając od Francji, a kończąc na Polsce, jest zwrot ku religii - znamię rozpoczynającego się nowego okresu w dziejach Europy. Zwrot ten występuje wśród żywiołów, które zawsze idą w pierwszym szeregu pochodu myśli, od których rozpoczynają się przeobrażenia duchowe epoki, mianowicie wśród młodszego pokolenia warstw oświeconych. Natomiast wśród żywiołów bardziej konserwatywnych, ciągnących się zawsze w ogonie ducha czasu, niereligijność w dalszym ciągu postępuje. Obojętność religijna szerzy się we wszystkich krajach naszej cywilizacji wśród warstw ludowych, miejskich i wiejskich, wreszcie wśród kobiet.

Wszystkie te fakty mają pierwszorzędne znaczenie dla bliższej i dalszej

przyszłości narodów.

Znaczenie to tkwi przede wszystkim w głęboko sięgającym wpływie, jaki posiadanie religii lub bezreligijność wywiera na duchowy ustrój jednostek ludzkich, na ich wartość moralną.

Słyszeliśmy często w ubiegłym stuleciu i słyszymy nieraz dzisiaj, iż człowiek, zwłaszcza na pewnym poziomie inteligencji, nie potrzebuje religii do tego, żeby być moralnym. Potwierdzały to zdanie nawet niezaprzeczone fakty. Iluż to widzieliśmy i widzimy ludzi, wyzwolonych z pod wpływu religii, a nawet prowadzących przeciw niej zaciętą walkę, którzy w życiu osobistym i publicznym zachowują się równie uczciwie, jak ludzie przyznający się do religii i praktykujący; ilu z pośród nich dawało nawet innym przykład moralnego postępowania... Fakty te wprowadzały często w kłopot obrońców religii jako podstawy moralności. Robili też oni nieraz ustępstwo, zgadzając się, że bez religii może się obyć człowiek bardzo inteligentny, ale że jest ona koniecznie potrzebna szerokim masom.

Trzeba to wszakże wziąć pod uwagę, że w pierwszej połowie okresu walki z religią ludzie niereligijni, zjawiający się na widowni życia, byli prawie zawsze synami rodzin katolickich lub protestanckich, wychowanymi w duchu swej religii; dopiero pod wpływami, pochodzącymi z poza rodziny, tracili wiarę i stawali się często wrogami religii. Dopiero później, w miarę mnożenia się ludzi bezreligijnych, a zwłaszcza w miarę upadku religijności wśród kobiet, powstawały coraz liczniejsze rodziny bezwyznaniowe, bądź formalnie, bądź faktycznie, przy formalnym należeniu do tego czy innego wyznania. Dopiero też w drugiej połowie ostatniego okresu mamy do czynienia z większą liczbą ludzi, wychowanych już bez religii.

Niema dotychczas w piśmiennictwie europejskim metodycznego studium psychologicznego i etycznego nad tą częścią dzisiejszego pokolenia, nad tym nowym produktem naszej cywilizacji. My wszakże, politycy, którzy, o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach moralnych, na sposobie czucia i myślenia naszych rodaków, zmuszeni jesteśmy patrzeć w głębię duchową współczesnych nam pokoleń i formować sobie poglądy na ich wartość; wprawdzie nie drogą metodycznych badań, ale jednak na podstawie dużej czasami ilości spostrzeżeń.

Otóż, o ile moje i nie tylko moje spostrzeżenia sięgają, ci ludzie dzisiejszego pokolenia, których wychowano bez religii lub też w formalnym tylko do niej stosunku, przedstawiają formację moralną całkiem nową, odcinającą ich wyraźnie od reszty społeczeństwa. Spotykamy wśród nich pojedyncze przykłady nawrócenia i wyjątkowej gorliwości religijnej; częściej widzimy cynizm zupełny, wyzucie z wszelkiej moralności, uderzające zwłaszcza u synów ludzi wybitnych, którzy, będąc obojętnymi religijnie lub nawet wrogami religii, żyli uczciwie i pracowali z wielkim nieraz zapałem i poświęceniem dla swej idei; czasami spostrzegamy wśród nich dziwaków, niezdolnych do zrozumienia życia i znalezienia sobie w nim miejsca; na ogół wszakże są to mniej lub więcej poprawni materialści, wlokący się przez życie bez wyraźnego celu, bez gwiazdy przewodniej. Wszystkich znamionuje wybitne kalectwo moralne; polegające na braku wszelkiego zapału, zdolności do mocnej wiary w cokolwiek, do poświęcenia czegokolwiek ze swego egoizmu, wreszcie na braku zdolności uwielbienia, którą jeden mądry pisarz nazwał najwyższą zdolnością człowieka. Są to chodzące po ziemi trupy...

Ci wybitni ateusze, którzy świecili nieraz wielkimi zaletami moralnymi, to byli wychowani religijnie synowie rodzin katolickich. Ich zalety były wynikiem wychowania katolickiego: wdrożyło ich ono w katolicki stosunek do życia, który im pozostał, jakkolwiek z wiarą zerwali. I dlatego, że zerwali, nie byli zdolni przekazać tego stosunku swym synom, zwłaszcza, jeżeli matka w swej bezreligijności poszła w ślad za ojcem.

Jednym z najbardziej uderzających wyrazów ogłupienia myśli europejskiej, a jeszcze bardziej amerykańskiej, przez doktrynerstwo wolnomularskie jest wcale rozpowszechnione dziś przekonanie, że najpewniejszą podstawą moralności człowieka są takie czy inne zasady oderwane, które mu się tym czy innym sposobem narzuci. Zarazili się tym przekonaniem od masonów nawet niektórzy, i to myślący katolicy.

Tymczasem, tylko wyjątkowe charaktery zdolne są kierować się w swym postępowaniu nabytymi w swym indywidualnym życiu zasadami, czy to religijnymi, czy jakimkolwiek innymi. O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego instynkty moralne, nabyte przez pokolenia, pod wpływem, pod przymusem, powiedzmy, instytucji, w których te pokolenia żyły, to wreszcie, do czego go od przyjscia na świat przez wychowanie wdrożono. Na tej prawdzie opierali się zawsze twórcy w dziedzinie politycznej i cywilizacyjnej; z nią się też liczył Kościół w swym wielkim dziele wychowania ludów.

Niema też niebezpieczniejszego niszczytelstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi, i stanowiących podstawę bytu społecznego.

Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę. Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, to są "les deracines", skazani na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie.

II. NARODY KATOLICKIE I PROTESTANCKIE

Postacią społecznego bytu, do której nas doprowadziła ewolucja dziejowa w łonie naszej cywilizacji jest naród nowoczesny. Moralny związek ludzi w narodzie jest dziś główną potęgą, tworzącą dzieje.

Wiele mówimy i piszemy o istocie narodu, o charakterze więzów duchowych, wiążących ludzi w jeden naród, nie zawsze atoli zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką rolę religia i Kościół odegrały w wytworzeniu tych więzów.

Bez tego, co zrobił chrystianizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze. Dziełem Kościoła było wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie moralne w swym własnym sumieniu, a stąd posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej; on związał różne szczepy, z ich odrębnymi kultami szczepowymi, w jednej wielkiej religii; on u kolebki dzisiejszych narodów europejskich, w pierwszej połowie średniowiecza, był w ogromnej mierze organizatorem państwa, jego bowiem ludzie byli jedynymi oświeconymi ludźmi, bez których ani urządzenie państwa, ani organizacja stosunków międzypaństwowych nie była możliwa; on wreszcie niósł ludom wielkie dziedzictwo Rzymu, jego cywilizację, prawo rzymskie, które stało się podstawą bytu całego świata zachodnio-europejskiego i na którym wychowały się instynkty społeczne, tworzące dzisiejszy naród.

Dla lepszego uświadomienia sobie tej roli religii i Kościoła wystarczy zastanowić się nad dziejami naszej własnej ojczyzny.

My, ludzie myślący i czujący po polsku, przywiązani jesteśmy do naszej przeszłości, usiłujemy ją poznać i zrozumieć, sięgając jak najdalej w zamierzchłe dzieje, w początki, z których Polska wyrosła. Minęły już bodaj czasy, kiedy inteligentny Polak przedstawiał sobie Polskę przedchrześcijańską, jako sielankę, a praojców naszych z owej epoki, jako posiadających wszystkie nasze i wiele innych zalet, a pozbawionych wad naszych; kiedy wyobrażał ich sobie, jako łagodny, w surowej moralności żyjący lud rolniczy, nikomu nie czyniący krzywdy i miłujący pokój, dopóki na widnokręgu nie zjawili się zbóje niemieccy. Badania naukowe obaliły tę legendę tak samo, jak nauka europejska obaliła naiwne poglądy filozofów XVIII wieku, którzy obdarzali człowieka pierwotnego wszelkimi możliwymi zaletami i twierdzili, że dopiero instytucje cywilizacyjne złym go zrobiły; jak wreszcie pod wpływem tych badań dziś się wali wytworzona w połowie zeszłego stulecia legenda, idealizująca pierwotnych Arjów, czy, jak mówią uczeni niemieccy, Indo-germanów, których cnoty miały stać się dziedzictwem wszystkich ludów europejskich, a w szczególności Niemców, bo ci siebie uważali za najczystszych ich potomków.

Nasi praojcowie w czasach przedchrześcijańskich nie czuli się przede wszystkim jedną społecznością, dzielili się na szczepy, na rody, prowadzące między sobą walki. Nie czuli się nią właściwie jeszcze po wygaśnięciu domu Piastów. Nie posiadali oni w swoim ustroju duchowym większości tych pierwiastków, które stanowią dzisiejszą wartość naszą, jako ludzi i jako narodu, i które dziś nas wiążą mocno w jeden naród. Łączyło ich w jedną całość drogą przymusu państwo, o ile samo istniało jako całość; ale dopiero

Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z nim, urabiał wiekową pracą duszę jednostki, zbliżał ją ku dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył pierwotne, utrudniające byt społeczny instynkty, naprawiał obyczaje, które wcale nie były tak wysokie, jak to sobie dawniej wyobrażano, tworzył silną rodzinę bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny, ale rodzina słaba. Panujący bądź popierali go w tej pracy, bądź przeszkadzali mu, to też taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny jej się przeciwstawić.

W okresie podziałów, który zagrażał zniszczeniem całego dzieła pierwszych historycznych Piastów, Kościół polski był główną siłą, dążącą do zjednoczenia państwowego i przygotowującą dzieło Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dzieło, bez którego nie stalibyśmy się wielkim narodem.

Zbyt powierzchownie traktujemy rolę Reformacji w Polsce. Dzięki niej groziło nam rozbitcie religijne na liczne sekty, bo Reformacja doprowadzała do jedności wyznaniowej tylko tam, gdzie była silna władza monarsza, organizująca ludność w imię zasady cuius regio, eius religio. U nas przy ustroju naszej Rzeczypospolitej byłaby zapanowała anarchia religijna, a z nią rozbitcie polityczne narodu. Mówiąc nawiasem, przesadza się i rolę Reformacji w dziele stworzenia piśmiennictwa narodowego: Dante i Petrarca nie potrzebowali bodźca Reformacji do tego, żeby pisać w narodowym języku, i to w kraju, w którym stanowisko łaciny było o wiele silniejsze, niż u nas; Węgry zaś, gdzie Reformacja o wiele głębiej niż u nas sięgnęła, najpóźniej ze wszystkich narodów doszły do pisania po węgiersku.

Od rozbitcia narodowego na skutek rozbitcia religijnego ocalała nas reakcja katolicka, a przynależność nasza do Kościoła powszechnego, mającego swą władzę poza granicami państwa, była podstawą naszej obrony w dobie porozbiorowej.

Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi takimi, jakimi dziś jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Najlepiej tę prawdę potwierdza dzisiejsza doba w życiu Europy -- położenie, w jakim się dziś zaczynają znajdować narody protestanckie, i wpływ, jaki upadek religii wywiera na narody katolickie.

Kończący się obecnie okres dziejów jest, między innymi, okresem triumfu narodów protestanckich. Od zniszczenia za Ludwika XV potęgi kolonialnej i morskiej Francji przez Anglię i od równoczesnego wystąpienia w Europie potęgi militarnej Prus pod Fryderykiem Wielkim przewaga tych narodów w świecie naszej cywilizacji była już niejako zapewniona. Doszły one do szczytu z chwilą zorganizowania się światowego Imperium Brytyjskiego, zwycięstwa Prus nad Austrią i Francją i zjednoczenia pod ich przewodnictwem Niemiec oraz wyrośnięcia Stanów Zjednoczonych na olbrzymią potęgę gospodarczą i na pierwszorzędną mocarstwo.

Nowoczesny kapitalizm w tych państwach znalazł najsilniejszy wyraz, one wzięły górę w życiu gospodarczym świata, one osiągnęły największą potęgę polityczną; jednocześnie kraje protestanckie, nie tylko wielkie, ale i mniejsze, wykazały najbardziej stałą równowagę w wewnętrznym życiu politycznym, najlepsze funkcjonowanie urzędów państwowych oraz zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty mas, dobrobytu ludności, wreszcie kultury materialnej kraju.

Ta wyższość narodów protestanckich nad katolickimi miała liczne źródła, nad którymi niepodobna tu się rozwódzić szerzej. Miała je w położeniu geograficznym krajów i w ich zasobach przyrodzonych; w tym, że siłę narodów katolickich rozbiła występująca pod różnymi postaciami walka masonerii przeciw Kościołowi, walka, której nie było w krajach protestanckich, gdzie masoneria dla wyznań i sekt stała się rodzajem nadkościoła; w tym, że protestantyzm, będący etycznie nawróceniem w znacznej mierze od Ewangelii ku Staremu Testamentowi, był religią jakby stworzoną na okres rodzącego się w dobie Reformacji nowoczesnego kapitalizmu europejskiego; wreszcie w tym, że wyzwolenie z pod władzy duchownej Rzymu dało panującym i narodom pełną swobodę działania, rozpętało do skrajności ich egoizm dynastyczny i narodowy, pozwalało im na nie przebieranie w środkach walki. Zerwawszy z wytworzonym w Wiekach Średnich pojęciem rodziny narodów chrześcijańskich, protestanci stali się podwójnie niebezpiecznymi współzawodnikami katolików, którzy, co prawda, także poszli w tym względzie w ślad za nimi, ale których pojęcia i instynkty, nawet gdy zrywali z religią, jak we Francji, pozostawały urobionymi przez rzymski uniwersalizm.

To powodzenie narodów protestanckich, ta ich potęga

gospodarcza i polityczna, to ich bogactwo i kultura materialna, musiały prędzej czy później zaimponować całemu światu. Z drugiej zaś strony, musiały one wśród narodów katolickich zrodzić obawę o przyszłość, potrzebę szukania środków obrony w tej nierównej walce.

Jak już powiedziałem, tam gdzie ktoś imponuje innym, niezawodnym wynikiem jest naśladownictwo. Jest to zaś niedostatecznie dotychczas stwierdzone prawo historyczne, że narody zawsze przejmują z początku sposób walczenia, a w następstwie do pewnego stopnia i sposób życia od swych najniebezpieczniejszych wrogów.

Widzimy to najlepiej w naszych dziejach: gdy w Wiekach Średnich najczęściej zagrażali nam Niemcy, przejmowaliśmy od Niemców; gdy później musieliśmy zwrócić swe siły przeciw Tatarom i Turkom, upodabnialiśmy się do nich nawet w ubiorze i w goleniu głów szlacheckich.

Wpływ świata protestanckiego na katolicki wyraził się przede wszystkim w przejmowaniu protestanckiego stosunku do życia, w zmaterializowaniu człowieka, w kulcie pieniądza tak rozrośniętym, że w przerażający sposób zaczął głużyć w duszach ludzkich wszelkie potrzeby wyższe, moralne i umysłowe, a przede wszystkim pierwiastki religijne. Najsilniej uległ temu wpływowi przodujący niedawno naród katolicki, Francja, gdzie katolicyzm już dziś pozostał religią tylko mniejszości narodu - co prawda, ta mniejszość jest przeważnie tak wzorowo katolicką, że mogą się od niej uczyć katolicy innych krajów.

Nawet część duchowieństwa katolickiego, mianowicie w państwach z większością protestancką, zaczęła upodabniać się do protestantów w sposobie myślenia i w pojmowaniu swych zadań.

W dzisiejszej dobie, jak już to na początku wspomniałem, wpływ społeczeństw protestanckich, mianowicie, anglo-saskich, doszedł do swego maximum, ale też dziś zaczyna się reakcja przeciw niemu, i w społeczeństwach katolickich występują objawy odrodzenia ducha katolickiego.

III. NACJONALIZM W KRAJACH KATOLICKICH

Jedną z najbardziej skomplikowanych i najbardziej interesujących reakcji na przewagę narodów protestanckich w świecie było zjawienie się pod koniec ubiegłego stulecia w krajach

katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem.

Jednocześnie występuje ten ruch w trzech krajach - we Francji, Włoszech i Polsce. Niezmiernie ważnym faktem jest, że w każdym z tych krajów ruch ten rodzi się samoistnie, niezależnie od wpływów zewnętrznych. Charles Maurras, główny twórca i wyraziciel ruchu francuskiego, który w następstwie zajął tak wybitne stanowisko w dziejach myśli francuskiej ostatniej doby, nie był jeszcze znany ani we Włoszech, ani w Polsce, w chwili, gdy tam analogiczny ruch się rodził, i nie miał na jego powstanie żadnego wpływu, jak o słynnym dziś pionierze nacjonalizmu włoskiego, Corradinim, nikt we Francji i w Polsce w dobie początków tego ruchu nie wiedział. Nie trzeba już dodawać, że polscy twórcy nowego ruchu narodowego, z których pierwszym był Jan Popławski, starszy od Maurrasa i od Corradiniego i wcześniej od nich formułujący pierwsze zasady tego ruchu, nie mogli mieć żadnego wpływu na jego powstanie w dwóch krajach zachodnich. Najlepiej to świadczy, że wyrósł ten ruch z warunków i potrzeb chwili, a nie z doktryny, że zrodziło go życie, nie zaś oderwane sekciarstwo.

Nie umiałbym powiedzieć, gdzie pierwiej, we Francji, czy we Włoszech, użyto wyrazu "nacjonalizm" dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki "izm" mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać: wszyscy jego synowie winni dla niego pracować i o jego byt walczyć, czynić wysiłki, ażeby podnieść jego wartość jak najwyżej, wydobyć z niego jak największą energię w pracy twórczej i w obronie narodowego bytu. Wszelkie "izmy", które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite.

To też nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła Przeglądu Wszechpolskiego - i dla tego zwany przez przeciwników "wszechpolskim" - nacjonalizmem się nie nazwał, chociaż w swych zasadniczych pojęciach spotkał się z ruchem francuskim i włoskim.

Jakież to warunki i jakie potrzeby chwili wywołały powstanie tego ruchu?... Lepiej na to pytanie odpowiemy i umożliwimy lepsze zrozumienie tej odpowiedzi, gdy zaczniemy od Polski.

U nas głównym źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarkowskiej, w której brutalna siła została uznana za ostatnią instancję, decydującą o

losach narodów, w której wrogowie, dążący do zniszczenia naszego bytu narodowego, nie uważali już nawet za potrzebne uciekać się do obłudy, ale bez ceremonii rzucali nam w twarz swoje "ausrotten!". Myśl polska - nie mówimy o wyęźzonej walce obronnej w zaborze pruskim - odpowiadała na to biernym potępieniem brutalnej przemocy, bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź z liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga, zagrażającego naszemu bytowi, przeciwstawiano moralizowanie.

Pokolenie polskie, które pamiętało rok 63, skłonne było do rezygnacji i szukało moralnego zadowolenia w przekonaniu, że jeżeli Polska zginie, to będzie szlachetną ofiarą brutalnej przemocy. To, które po nim przyszło, w większości swojej przejmowało jego frazeologię, uważając ją za dogodną do pokrycia odznaczającej jego większość tchórzliwości i materializmu, do umotywowania jego bierności politycznej lub czynnego poddania się wrogom. Pokolenie, które wstępowało w życie pod koniec stulecia, w którym już istniały zadatki świeżej energii narodowej, nie dopuszczało myśli, żeby Polska mogła zginąć, rezygnację uważało za przestępstwo. Walczyło ono z ideologią rezygnacji i w tej walce usiłowało odebrać jej głosicielom moralne zadowolenie, wypływające z uważania się za szlachetne ofiary krzywdy, dowodząc, że cofanie się przed walką z przemocą nie jest wypływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedołęstwa. Sile wrogów trzeba przeciwstawić własną siłę, trzeba ją wydobywać z narodu i organizować; na ich bezwzględność w walce odpowiedzią musi być nasza bezwzględność; ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym narodowym egoizmem.

Gdy się przyjrzymy bliżej ruchowi francuskiemu i włoskiemu, który przybrał nazwę nacjonalizmu, zobaczymy, że powstał on z tego samego źródła, że wnioski swoje wyciągał z takich samych przesłanek. I tak samo postawił on sobie za cel wydobyć jak największej energii z narodu i zorganizowanie jej do walki o jego byt i potęgę. Mało się dotychczas zastanawiano nad tym, dlaczego ten ruch powstał tylko w krajach katolickich, dlaczego tak wiele pracy wykonał w zakresie pogłębienia myśli narodowej i rozwinięcia swej ideologii, dlaczego tyle wysiłku użył dla uzasadnienia swoich dążeń.

Rzecz się przedstawia bardzo prosto: kraje protestanckie takiego ruchu nie potrzebowały. Reformacja w swej istocie była rozpętaniem egoizmu panujących i narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energii do bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki z innymi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglii, dążąca do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanii, prowadzona drogą popierania przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu

państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą nam jej ilustracją była polityka elektorów brandenburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickimi. Dopiero, gdy ta przewaga stała się oczywistą, dla nikogo nie ulegającą wątpliwości, dopiero w końcu XIX stulecia zjawia się wśród narodów katolickich ruch, dążący do sprostania protestantom w walce. Dlatego właśnie widzimy ten ruch tylko w krajach katolickich i dlatego tyle energii wkłada on w uzasadnienie swoich dążeń, w stworzenie teorii narodowej polityki, że duch społeczeństw katolickich nie był przygotowany do przyjęcia zasady egoizmu narodowego, że był tej zasadzie przeciwny. Zasada egoizmu narodowego natrafiała w części na opór żywiołów, uważających ją szczerze za przeciwną zasadom chrześcijańskim; głównie atoli przeciwstawiły się jej żywioły obojętne religijnie i wrogie religii, prowadzone przez wolnomularstwo, co niektórym z nich nie przeszkadzało powoływać się na zasady chrześcijańskie, gdy większość ich przemawiała w imię humanitaryzmu, ludzkości (przez duże L), dążenia do braterstwa i pokoju powszechnego.

Niewątpliwie głębokie pojęcie i szczerze wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelii, które istnieje w katolicyzmie - bo protestantyzm nawrócił od Ewangelii ku Staremu Testamentowi - nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki. Zasada też egoizmu narodowego, najbezwzględniej stawiana i najgłośniejsz wyznawana w społeczeństwach katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konsekwentnym egoizmie swej polityki dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energii narodowej tych społeczeństw w dobie, w której rola dziejowa jednych i sam byt innych został zagrożony.

Nie trzeba dowodzić, że upadek narodów katolickich pociągnąłby za sobą upadek roli i wpływu Kościoła katolickiego. To też w sferach kościelnych z surową krytyką występowano wobec pewnych skrajności nacjonalizmu, ale na ogół uważano za bardzo pomyślny objaw budzenie się energii narodowej w społeczeństwach katolickich. Tym bardziej, że razem z odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi, ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX wieku od niego się byli oddalili.

Wkrótce wszakże po narodzeniu się w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem, w życiu narodów naszej cywilizacji zaczęły występować objawy, zapowiadające wielkie przemiany w

świecie. Z początku mało dostrzegane i mało notowane, zaczęły one w ostatnich latach, w latach, które nastąpiły po wielkiej katastrofie wojny światowej, przybierać tak wyraźną, tak wypukłą postać, że zmusiły liczny szereg myślących ludzi do refleksji. Zaczęto mówić i pisać o bankructwie Europy, o upadku naszej cywilizacji, o zmierzchu roli białej rasy...

W społeczeństwach, przodujących dziś w świecie naszej cywilizacji, w kołach, w których nie panuje bezmyślność, panuje bezradny pesymizm. Ten pesymizm, znamionujący dziś głównie myśl narodów protestanckich, jest niezawodnie z ich stanowiska wcale uzasadniony.

Narody protestanckie osiągnęły już apogeum swej wielkiej kariery dziejowej. Po wojnie światowej widzimy już wyraźnie pierwsze oznaki ich zmierzchu. Dla europejskich źródła jego tkwią w przeobrażaniu się gospodarczym świata, prowadzącym industrializm europejski do upadku; dla wszystkich, co ważniejsza, w ich stanie wewnętrznym, w osłabieniu ich życia duchowego, rozkładanego przez wybujały materializm, w postawieniu dążenia do wygodnego życia i jego uciech ponad wszystkie aspiracje ludzkie, w uwiędzie protestantyzmu, tracącego resztki religijnego ducha, wreszcie w dojściu masonerii z jej dążeniami do impasu, co musi oznaczać początek jej upadku. To, co w ubiegającym okresie dawało im przewagę nad narodami katolickimi i było uważane za niewątpliwą ich wyższość, dziś okazuje się źródłem ich nieuleczalnych niedomagań.

Wiek XIX był wiekiem wielkiego ich triumfu: bankructwo tego wieku, z jego ideami przewodnimi, z jego naczelnymi dążeniami zapowiada się jako ich bankructwo. Natomiast w narodach katolickich zaczyna się zjawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo. Najsilniejszy wyraz tej przemiany dają w obecnej chwili Włochy.

Razem z tym rozwija się świadomość, że tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religię, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana.

Tym się w części tłumaczy zwrot ku religii w ostatnich czasach, zwrot, który widzimy wśród społeczeństw katolickich, bo w protestanckich, wobec rozkładu samej religii na wewnątrz, niema już do czego wracać, o ile, ma się rozumieć, ludzie nie chcą powrócić do tego, od czego ich ojcowie oderwali się przed czterystu laty, do Kościoła Rzymskiego -- co zresztą niektórzy ludzie w tych

społeczeństwach już rozumieją. W miarę jak zmierzchn świata protestanckiego będzie postępował, narody katolickie będą coraz lepiej zdawały sobie sprawę z tego, że w upodabnianiu się protestantom, w przejmowaniu ich stosunku do życia tkwi wielkie niebezpieczeństwo. I wtedy szybko pójdzie odrodzenie ducha katolickiego.

Odbić się to musi i na duchu politycznym tych narodów, które miast szukać sposobów obrony przed przewagą narodów protestanckich, dążyć będą do odzyskania przodownictwa w naszej cywilizacji dla ocalenia jej od upadku. Już pewne skrajności, nie bardzo zgodne z duchem katolickim, które znalazły swój wyraz w ideologii nacjonalistycznej ostatnich trzech dziesięcioleci, a które wynikały z obronnego charakteru tego ruchu, zaczynają ustępować miejsca dążeniom szerszym, zgodnym z dalej idącymi dziś aspiracjami narodów katolickich. W miarę rozwoju tych aspiracji przede wszystkim rozwinię się i pogłębi zrozumienie potrzeby szczerego i uczciwego współdziałania narodów, zwłaszcza narodów, związanych wspólną wiarą i wspólną cywilizacją, zrozumienie obowiązków, wpływających z należenia szeregu narodów do wspólnego Kościoła.

IV. RELIGIA W ŻYCIU NARODÓW

Uwolnienie się od pojęć, jakie naszym pokoleniom okres walki z religią narzucił, zrozumienie należyte roli religii w życiu jednostki, rodziny i narodu, prowadzi prostą drogą do zrozumienia roli Kościoła w narodzie i w państwie.

Zgodnie z Nauką Chrystusową życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego. Zadaniem Kościoła jest człowieka przez wiarę i przez postępowanie zgodne z Przykazaniami Bożymi do żywota wiecznego doprowadzić. Nie wynika z tego wcale, żeby Kościół miał stać poza sprawami doczesnymi, świeckimi, ograniczając się jedynie do nauki wiary.

Jak już zauważono na początku, tylko wyjątkowe charaktery umieją całe swoje postępowanie regulować według wyznawanych osobiście zasad: tylko ludzie święci na każdy krok swój umieją zważać, czy jest on zgodny z Przykazaniami Bożymi. Postępowanie zwykłego człowieka zależy od wychowania dziejowego przez pokolenia -- w obyczajach i instytucjach, w których te pokolenia żyły, pod których wpływem wytwarzały się ich instynkty społeczne, oraz od jego osobistego wychowania w rodzinie i w szkole. To też ze stanowiska Kościoła pierwszorzędne ma znaczenie to, jakie są

obyczaje społeczeństwa, jakie instytucje państwowe i inne, jaki ich wpływ moralny na ludność, jakie jest wreszcie wychowanie w rodzinie i jakie w szkole.

Z drugiej strony, naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urządzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia.

Stąd wynika potrzeba ścisłej współpracy państwa i Kościoła.

Dążenia polityczne ubiegającego okresu postawiły sobie za cel całkowite zniesienie tej współpracy przez oddzielenie Kościoła od państwa. Cel ten tylko w niektórych krajach został osiągnięty, ale na ogół w dzisiejszej dobie stosunek Kościoła i państwa oparty został na wzajemnej nieufności: można powiedzieć, że treścią tego stosunku jest głucha walka z bardzo smutnymi i niebezpiecznymi dla przyszłości narodów wynikami.

Zadaniem okresu, w który wступujemy, musi być głęboka, zasadnicza zmiana tego stosunku, doprowadzenie do szczerzej, przez obie strony należycie rozumianej i cenionej współpracy, koniecznej zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i potęgi państwa.

Postać, w jakiej to nastąpi, zależeć będzie od dalszej ewolucji narodów i państw katolickich i od stanowiska, jakie Kościół względem niej zajmie.

Państwo dzisiejsze, jego ustrój prawnopolityczny, jego instytucje są wytworem XIX wieku i opierają się na zasadach, które ten wiek wprowadził w życie. O charakterze jego rządu i o jego polityce formalnie Decyduje cała ludność państwa, często bardzo różnorodna pod względem wyznaniowym, faktycznie zaś istniejące w tym państwie, a nawet i poza jego granicami organizacje polityczne, bądź jawne, mające wyraźne cele i dążenia, bądź tajne i w większej lub mniejszej mierze co do swych celów nieuchwytnie. Skład rządu i polityka państwa jest wypadkową zmagania się tych sił zorganizowanych. Skutkiem tego rząd dzisiejszego państwa nie jest czynnikiem stałym, działającym przez dłuższy czas w jednym kierunku.

Stosunek tedy wzajemny Kościoła i państwa nie może się dziś oprzeć na tak trwałych podstawach, jak dawniej. Kościół w tym samym państwie i w ciągu krótkiego okresu lat miewa do czynienia z rządami, bardzo rozmaicie zachowującymi się w sprawach religii i sprawach z religią ściśle związanych: czasem nawet stosunek się zrywa, by się wkrótce na nowo nawiązać.

Ten brak stałości we wzajemnym stosunku Kościoła i państwa utrudnia niezmiernie pracę Kościołowi i pociąga za sobą bardzo zgubne skutki dla społeczeństw katolickich.

W państwie wszakże dzisiejszym, w państwie narodowym, istnieje czynnik trwały, mało w swym charakterze zmienny, mianowicie - naród w ściślejszym tego słowa znaczeniu, obejmującym żywioły posiadające głębszą świadomość swych obowiązków i zadań narodowych. Naród nowoczesny uważa państwo za swoje, siebie za odpowiedzialnego w nim gospodarza i wykazuje coraz silniejszą dążność do kierowania państwem tak, ażeby ono jego celom służyło.

Państwami katolickimi są te, w których naród jest katolicki, jakkolwiek mniejsza lub większa część ich ludności może należeć do innych wyznań.

Zadaniem narodu katolickiego jest dziś nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła; w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religią, leżących poza sferą działania państwa, rozwinąć pracę prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju.

Wiek XIX ogłosił zasadę, że religia jest prywatną sprawą jednostki.

Niezawodnie, religia ze stanowiska chrześcijańskiego jest przede wszystkim sprawą jednostki. Ze względów wszakże, któreśmy wyjaśnili wyżej, religia jest także sprawą rodziny i sprawą narodu. Nie jest zatem wyłącznie sprawą jednostki.

Wspomniana zasada znalazła wyraz prawny w zapewnieniu wszystkim mieszkańcom państwa wolności sumienia, bezwzględnej tolerancji religijnej. Jest to nie tylko prawo pisane: weszło ono w poczucie prawne społeczeństwa. Dziś wszyscy uznają, że jednostce i jej sumieniu trzeba pozostawić, w co ma ona wierzyć i co praktykować.

W poczuciu społeczeństwa jest to prawo jasne, nie dające się kwestionować, ale całkiem jasne tylko wtedy, gdy mowa o poszczególnym branym obywatelu, o dojrzałej jednostce ludzkiej, i wyłącznie o jej osobistym stosunku do religii. Traci ono swoją jasność z chwilą, kiedy się wykracza poza wewnętrzne życie jednostki, gdy staje sprawa wychowania dzieci, a tym bardziej, gdy chodzi o życie publiczne, o propagandę słowem i czynem. Jest cały szereg czynów w tym zakresie, które opinia społeczeństwa katolickiego potępia, z którymi się nie godzi, co do których swobodę

jednostki chciałyby skrępować, z punktu widzenia, mianowicie, że religia nie jest tylko sprawą jednostki, ale także rodziny i narodu.

Ta sama wszakże opinia nie zgodziłaby się, ażeby państwo zbyt daleko swój przymus w tym względzie rozciągało. Żąda ona od państwa, żeby dawało dzieciom w szkole wychowanie prawdziwie religijne, żeby nie pozwalało nikomu religii, ani Kościoła publicznie obrażać, żeby prawa jego były zgodne z zasadami katolickimi (jak np. prawo małżeńskie) itd. Ale nie zgodziłaby się, żeby np. państwo odbierało dzieci rodzinom, które nie wychowują ich religijnie, żeby obywatelowi nie było wolno wypowiadać w kulturalnej formie swych przekonań, zmieniać wyznania.

Poczucie religijne i moralne nakazuje wiele rzeczy uważać za złe i pragnie je usunąć, ale poczucie prawne nie pozwala w każdym wypadku do usunięcia zła używać przymusu państwowego. Przymus państwowy, zbyt szeroko stosowany, może pociągnąć za sobą o wiele większe zło od tego, które się chce usunąć.

W zakresie obrony podstaw życia religijnego, jedne rzeczy może i musi robić państwo; te zaś, których państwo robić nie może i w których ingerencja państwa jest niepożądana, musi robić społeczeństwo. Tym zaś większy obowiązek ciąży na społeczeństwie, im państwo w danym zakresie gorzej spełnia swe zadania.

Wyrazu "społeczeństwo" często się nadużywa: jako podmiot działający, jest to pusty wyraz, o ile się go bliżej nie określi. Rozumiem tu przez społeczeństwo zorganizowany naród -- zorganizowany moralnie w silną opinię publiczną, i fizycznie, bo bez tego nawet nadanie opinii publicznej właściwego kierunku i zapewnienie posłuchu dla niej w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe.

V. POLITYKA POLSKI JAKO KRAJU KATOLICKIEGO

Państwo polskie jest państwem katolickim.

Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim.

To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje.

Wynika z niego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religią panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa, jest religia katolicka, i Kościół katolicki jest wyrazicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.

Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znaczeniu ściślejszym, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywioły, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu, lub przeciw katolickiej.

Wielki naród, jak już było gdzie indziej powiedziane, musi nosić wysoko sztandar swej wiary. Musi go nosić tym wyżej w chwilach, w których władze jego państwa nie noszą go dość wysoko, i musi go dźwżyć tym mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki.

Żyjemy w dobie bankructwa wielu podstaw, na których opierało się życie świata naszej cywilizacji w ostatnim okresie dziejów. W krajach przodujących cywilizacyjnie dotychczasowe podstawy wala się szybko, a niewiele widać twórczości w kierunku budowania nowych. Raczej widzi się upór w kierunku ratowania tego, czego się uratować nie da.

Takie momenty w dziejach cywilizowanej ludzkości bywały już nieraz. Znamionowały je zawsze pewne rysy wspólne, bez względu na warunki czasu i miejsca: upadek wiary, silnej wiary w cokolwiek; upadek myśli -- zanik twórczości; upadek smaku -- górowanie brzydoty nad pięknem; rozkład dyscypliny moralnej i upadek obyczajów; wreszcie, rozpowszechnienie się rozmaitych zabobonów, zastępujących wierzenia religijne. Wszystkie te rysy występują w bardzo uwypuklony sposób w dzisiejszym życiu naszej cywilizacji.

O upadku wiary już żeśmy mówili. Gdy mowa o upadku myśli, to przecie ostatnie dziesięciolecie odznaczają się takim jej ubóstwem, jakiego nie było chyba w żadnym momencie dziejów naszej cywilizacji. To, co ludzie dziś piszą, jest właściwie tylko przeżuwaniami i wakowaniem myśli ubiegłego okresu, o ile nie jest krytyką, stwierdzeniem bankructwa ideowego i przepowiadaniem upadku cywilizacji. Poza pracą naukową, nie pozwalającą sobie zresztą na wielkie, przełomowe uogólnienia (z wyjątkiem może jednej dziedziny - fizyki), żadnej wybitnej twórczości na jakimkolwiek polu: wielkich ludzi już niema. Zjawiają się kierunki w

sztuce, usiłujące wydusić z siebie jakąś oryginalną twórczość, oryginalność ta atoli polega przeważnie na upadku smaku. Ten uderza przede wszystkim w życie świata bawiącego się, w zaniku elegancji, którą szyk zastąpił: w manierach, strojach, tańcach, naśladowających ruchy zwierząt lub inne, jeszcze mniej nadające się do produkowania publicznie. O upadku dyscypliny moralnej, o rozkładzie obyczajów, o rozluźnieniu węzłów rodzinnych, o rozroście różnego rodzaju zbrodni mówić -- byłoby tylko powtarzaniem tego, co wszyscy stwierdzają. Przypisuje się to zazwyczaj wpływowi długotrwałej wojny -- tymczasem okazuje się, że źródła leżą głębiej: od chwili zakończenia wojny nie widzimy cofania się, ale przeciwnie, duży postęp w tym kierunku. A zabobony? W tym świecie, który tak się chełpi, że nauczył się myśleć naukowo, jaka ogromna jest liczba ludzi, którzy się nie odważą zapalić trzech papierosów od jednej zapałki! Liczba wróżek wszelkiego rodzaju, a jednocześnie wiara w ich wróżby ogromnie wzrosła; praktyki kabalistyczne stały się epidemią; co noc w każdym większym środowisku pokazuje się spora liczba duchów, są już miasta, w których bodaj jest więcej seansów wszelkiego rodzaju, niż nabożeństw, a w największym ognisku świata intelektualnego produkuje się żywego Buddę.

Nikt nie będzie chyba rozumiał, że to jest obraz dzisiejszego życia narodów naszej cywilizacji. Narody te mają wiele cnót, wiele zalet, wiele cennych instynktów i nałogów, które kierują ich życiem powszednim, stanowią ich siłę i podstawę istnienia; mają wiele wspaniałych instytucji, które zasługują na podziw i których możemy im zazdrościć, wiele zasobów materialnych i duchowych, nagromadzonych pracą pokoleń, zasobów, które nie tak rychło się wyczerpią. To, co tu przedstawiam, to są zjawiska, występujące przeważnie na wyższych piętrach ich życia, zjawiska znamienne dla dzisiejszej doby i brzemiennie skutkami dla najbliższej przyszłości.

My, którzy przywykliśmy zwracać oczy ku tym wyższym piętrům życia narodów przodujących w naszej cywilizacji i stamtąd czerpać wzory dla siebie, dziś jesteśmy w tym położeniu, że wzorów cennych, pobudzających naszą myśl do pracy, podnoszących przez przeniesienie na nasz grunt naszą kulturę w różnych dziedzinach, znajdujemy coraz mniej, a coraz więcej spotykamy się z objawami upadku i rozkładu. Bezkrytyczność wszakże i zakorzeniony popęd do naśladownictwa każe nam to wszystko do Polski przenosić. Wynikiem tego jest usypianie naszej myśli i rozkład moralny.

My wszakże jesteśmy narodem, który cnoty narodów zachodnich posiada w o wiele mniejszym stopniu; znamionująca je dyscyplina i rozmaite dobroczynne instynkty społeczne są u nas o wiele słabsze; nie posiadamy takich wspaniałych i na tak mocnych fundamentach stojących instytucji wszelkiego rodzaju; zasoby wreszcie materialne i duchowe, odziedziczone po minionych

pokoleniach, są u nas o wiele skromniejsze. Jesteśmy narodem młodszym, mającym krótszą i uboższą przeszłość cywilizacyjną.

Ta trucizna, która się tam dziś wytwarza i której tam dziś obficie zażywają, dla naszego młodego organizmu jest dziesięciokrotnie bardziej zabójczą. Gdy starsze narody stopniowo pod jej wpływem rozkładają się, my, starając się dorównać im, rychło zgnijemy.

Dlatego ta reakcja, która się u nas i w innych krajach katolickich zaczyna, musi pójść szybko, jeżeli ma nas ocalić, to mamy przed sobą wielką przyszłość: zdobędziemy ją naszymi młodymi, świeżymi siłami, rosnącymi i organizującymi się na rzymskich podstawach cywilizacyjnych, na podstawach, z których cywilizacja nasza wzięła swą potęgę i od których odchylenie się prowadzi do upadku.

Ubiegający okres dziejów doprowadził do wszechwładzy wolnomularstwa. Jedne kraje tak zostały przez nie opanowane, że tylko słaba mniejszość stoi poza jego wpływami, że masonski sposób myślenia, masonski duch wszedł w ich krew, tak jak w naszą krew wszedł katolicyzm. Innym, przy pomocy tamtych, panowanie wolnomularstwa zostało narzucone.

W ciągu XIX stulecia wolnomularstwo produkowało idee i prądy myśli, które porywały za sobą wszystko prawie, co najżywsze, co posiadało największą energię duchową. To je doprowadziło do zwycięstwa. Ale jednocześnie ze zwycięstwem przyszły dwa fakty: nowe idee przestały z warsztatu wolnomularskiego wychodzić, bo ze stanowiska swych założeń wolnomularstwo wypowiedziało już swe ostatnie słowo; te zaś idee, które zostały rzucone i wprowadzone w życie w ubiegłym okresie, zaczynają szybko bankrutować. Sami masoni dziś tracą wiarę w swe idee.

Wolnomularstwo utraciło już siłę duchowej atrakcji. Mając siłę organizacyjną, a stąd władzę i rozdawnictwo łask, przyciąga ono jeszcze ludzi, i to w dużej liczbie. Ale ten rodzaj ludzki, których się przyciąga łaskami, nie podbija świata. Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia.

Głównie dzięki robocie wolnomularstwa przeżyliśmy blisko dwustuletni okres wyętej w dziedzinie politycznej produkcji doktryn, dogmatów sekciarskich, "izmów" wszelkiego rodzaju. Umysł ludzki tak się już wdrożył w to, że każda polityka musi wychodzić z jakiejś oderwanej doktryny, a każda organizacja polityczna być mniej lub więcej sektą, że nawet reakcja narodowa na to rozpanoszone sekciarstwo usiłowała czasami wytworzyć doktrynę, dla przeciwstawienia jej innym doktrynom, które

zwalczała.

Ten okres urodzaju na doktryny polityczne, wypowiedziawszy swe ostatnie słowa w nienowym zresztą komunizmie, z przeciwnej zaś strony w faszyzmie, już się kończy. Główny warsztat, który je wyrabiał - wolnomularstwo już jest w tym względzie nieczynne. Ludzie współcześni posiadają już mało wiary w zbawcze doktryny polityczne, jak od dawna w medycynie stracili wiarę w panacea. I to może więcej, niż inne rzeczy, świadczy, że się zaczyna nowy okres dziejów.

Polityka jako czynność, której najogólniej pojętym przeznaczeniem jest umożliwić człowiekowi byt społeczny - a co za tym idzie, cywilizację i podnoszenie się na coraz wyższy poziom - musi czerpać swą myśl przede wszystkim z poznania społeczeństwa, któremu ma służyć, ze zrozumienia istoty więzów społecznych, wytworzonych przez jego przeszłość, z możliwie gruntownej oceny wartości różnych składników jego życia. Musi ona wychodzić z rzeczywistości, z faktów, a nie z oderwanych założeń.

W świecie naszej cywilizacji jedyną właściwie postacią ustroju społecznego jest naród, naród nowoczesny, taki, jak go ukształtowała ewolucja dziejów ubiegłego okresu. To nie jest teoria, nie doktryna, ale fakt stwierdzony.

I faktem jest również rola religii w życiu jednostki, rodziny i narodu, taka jak ją wyżej starałem się przedstawić.

Fakty te trzeba zrozumieć i uczciwie wyciągnąć z nich logiczne konsekwencje.

Konsekwencje te są proste i jasne:
Ze stanowiska ludzi, którzy należą do narodu są liczne, błakające się wśród naszego świata żywyoty, które do żadnego z narodów nie należą -- jedyną opartą na rzeczywistości polityką jest polityka narodowa.

Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających.

Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić: w naszej własnej historii ostatniego pięćdziesięciolecia, mianowicie w dzielnicy austriackiej, mieliśmy przykłady używania religii i Kościoła do celów im obcych, co przyniosło większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religii przez jej wrogów.

Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane.

Roman Dmowski